

Nadmiar polityki w medycynie,
nawet na najniższych szczeblach, ciągnie ją na dno

Uzdrowiciele



Kiedy podczas przesłuchań do konkursu na najlepszego menedżera i lidera medycyny 2004 r. zapytałem jednego z kandydatów, czy pokierowałby jednym z wielkich, na przykład warszawskich szpitali, który ma kilkanaście milionów długu, bez namysłu stwierdził, że by sobie poradził. I rzeczywiście, kiedy analizuje się to, co najlepsi menedżerowie zrobili u siebie, wypada wierzyć w tę deklarację. W końcu zarządzanie każdą dużą jednostką podlega podobnym prawom. Tacy ludzie jak Marian Zembala, Adam Rozwadowski, Mieczysław Pasowicz, Henryk Skarżyński, Stanisław Góźdź, Joanna Szymankiewicz-Czużdaniuk, Roman Lewandowski, Katarzyna Budziło czy Małgorzata Zembruska, jak również laureaci poprzednich edycji konkursu – Marek Nowacki, Marek Krobicki, Wojciech Puzyna czy Zbigniew Pawłowicz radzą sobie z każdym wyzwaniem.

Gdybym był ministrem, od razu rzuciłbym ich na *najtrudniejsze odcinki*, aby wyciągnęli nas z zapaści. I byłbym pewny, że tego dokonają, gdyby nie konieczność uwzględniania układów politycznych czy prowadzenia tajemniczych gier z zarządkiem Narodowego Funduszu Zdrowia. Bo nawet na najniższych szczeblach nadmiar polityki w naszej medycynie ciągnie ją na dno. To polityka powoduje – jak nam ostatnio brutalnie uświadomiono – że dyrektor szpitala, któremu brakuje środków na leczenie, nie może prowadzić działalności komercyjnej. A chory, nawet jeśli ma pieniądze, nie ma prawa do odpłatnego leczenia. System zmusza go więc, aby dał łapówkę albo wyjechał za granicę, bo rzec się powszechnego ubezpieczenia nie można. Stworzyliśmy chory system, którego naprawianie – jak będą mogli Państwo przeczytać w następnym numerze *Menedżera Zdrowia* w rozmowie z prezesem NFZ – niestety potrwa wiele lat. Na razie jedyną naszą nadzieją pozostają więc menedżerowie uzdrowiciele.

Janusz Michalak
j.michalak@termedia.pl